Ewa Grętkiewicz *Dostaliśmy po dziecku*
fragment utworu

Zupełnie nie wiem, kiedy minęło tych kilka godzin, zanim Błażej i Hubert wrócili do domu. Postanowiłem poskładać ich ubrania, które leżały rozrzucone po całej kuchni, potem przejrzałem gazetę, a w końcu odebrałem dziwny SMS od mamy: *Dojeżdżamy, pozdrówcie ciocię Zosię!*

Nawet zacząłem się zastanawiać, o co chodzi, ale nic nie mogło mi przyjść do głowy. Uznałem, że mama musiała się chyba pomylić, i dałem sobie spokój. Zabrałem się do pisania wypracowania z polskiego, a wtedy Hubert i Błażej wbiegli do pokoju z szybkością torpedy.

– Jaki masz ładny zeszyt! Narysuję ci kropeczkę. – Błażej chwycił czerwony mazak.

Próbowałem wyrwać mu swoje wypracowanie, niestety za późno... Przez całą długość kartki biegła wielka, czerwona krecha.

– Teraz ja – domagał się Hubert. – Zrobię zieloną i jeszcze dłuższą!

– Oszaleliście, oddawać mazaki, myć ręce i spać! – usiłowałem jakoś opanować sytuację.

– Nie będziemy spać, będziemy się bawić w męża i żonę – oświadczyli zgodnie.

– Żono, idę do sklepu! – wołał Błażej.

– Dobrze, mężu, kup kartofle i kawałeczek serniczka! – Hubert był bardzo zadowolony, że też może wydawać polecenia.

– Już wróciłem, mam zakupy!

– To dobrze, synku, a teraz idź spać!

– Zapomniałeś? Ja nie jestem twoim synkiem, ja jestem twoim mężem. I sama idź spać, głupia żono! – odciął się Błażej.

– Nie wolno mówić „głupia żono”, bo to brzydko. Można mówić „bardzo nie za mądra żono” – tym razem Hubert nie dawał za wygraną.

– Nie idę spać, nie idę spać! – wrzeszczeli teraz chórem.

– Do łóżek! – Julka starała się jakoś ich przekrzyczeć. – Włączyłam wam *Krecika*.

Przez chwilę zapanowała niewiarygodna cisza. Słychać było nawet bzyczenie muchy, która usiłowała się wydostać z klosza lampy.

Zabrałem się do przepisywania pokreślonego wypracowania.

I… nie zdążyłem przepisać nawet jednej strony.

– Skończyło się! – dobiegał wrzask z sypialni.

– To drugi raz – zaproponowałem w nadziei, że się zgodzą.

– Drugi raz też już był.

– I *Plastelinki* były! – wołali jeden przez drugiego.

– Nie chcemy spać, nie będziemy spać!

– Telefon dzwoni, uspokójcie się, bo nic nie słychać! – starałem się ich przekrzyczeć.

To był Dominik, kolega z klasy.

– Co się dzieje? Trzeci raz telefonuję i pudło. Komórki też nie odbierasz. O co chodzi?

– Masakra! – krzyknąłem do słuchawki.

– A szczegóły? – kontynuował Dominik.

– Szczegóły są dwa: Hubert i Błażej.

– Nie powiesz, ziomuś, że zostałeś niańką.

– Taaak się złożyło – wyjąkałem. – I może wiesz, co zrobić, żeby chcieli spać, bo ja wymiękam.

– Musisz ich zmęczyć – poradził Dominik.

– Ale ich nie można zmęczyć. Nie da się! Oni nigdy nie są zmęczeni – starałem się nakreślić rozpaczliwą sytuację w jak najlepszy sposób.

– Nawet konia można zmęczyć, a tym bardziej dwóch przedszkolaków – oznajmił Dominik, niezrażony moimi argumentami.

– Tylko jak? Masz pomysł, to dawaj! – ponaglałem.

– Po schodach biegali? – spytał.

– Cały czas biegają – oświadczyłem i było to całkowicie zgodne z prawdą.

– Ale na wyścigi, kto szybciej? I ten, który przegrywa, idzie pierwszy spać – kontynuował mój kolega.

– A co zrobić z drugim? – spytałem, nie bardzo wyobrażając sobie taką sytuację.

– Też zaśnie, bo tak samo się zmęczy, chociaż wygra, jasne?

– Jesteś wielki! Sam bym na to nie wpadł.

– Bo trzeba myśleć, a widzę, sorry, że z tym ostatnio u ciebie nie najlepiej.

Puściłem jednak mimo uszu jego uwagę, bo chciałem jak najszybciej sprawdzić, czy numer ze schodami okaże się trafiony.

– Ogłaszam konkurs! Uczestnicy Hubert i Błażej do mnie! Ta konkurencja będzie się nazywała: *Kto pierwszy na górze*.

– A nagrody? – dopominali się na wyścigi.

– Jasne, że będą nagrody.

– Kto przegra, idzie pierwszy spać – wyjaśniłem.

– A kto wygra, pije colę! – Hubert i Błażej natychmiast przystąpili do dyktowania warunków. – Bez coli nie biegamy! – wrzeszczeli.

– Trudno, niech wam będzie – zgodziłem się, żeby wreszcie się uspokoili. – Uwaga, start!

Zacząłem odmierzać czas na zegarku z sekundnikiem, kiedy znowu zadzwonił telefon.

Hubert podniósł słuchawkę i zaczął trajkotać:

– Właśnie się bawimy, bo nam się nie chce spać. Jak byłem na spacerze z opiekunką, to przejechałem Błażeja rowerem, ale tylko trochę, i już go noga nie boli. Teraz razem skaczemy – tak wysoko, hop, hop! A ciocię Zosię boli noga? – zainteresował się. – A jaki jest ten gips, biały czy kolorowy? Można w nim biegać? – dopytywał się, a my słuchaliśmy z niedowierzaniem, zastanawiając się, co on plecie i z kim rozmawia.

W końcu odłożył słuchawkę i oznajmił:

– Ciocia Zosia, ta co nam zawsze kupuje samochody, nie przyjedzie, bo ma gips.